

Echo Maryi Królowej Pokoju

„Echo Maryi Królowej Pokoju”, 31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/UI
tel./fax (+48) 12 413-03-50, e-mail: echo@ceti.pl ISSN 1507-062X

Maj 2014

316



Orędzie

z 25 kwietnia 2014 r.

„Drogie dzieci! Otwórzcie wasze serca na łaskę, którą przeze mnie daje wam Bóg, jak kwiat, który otwiera się w ciepłych promieniach słońca. Bądźcie modlitwą i miłością dla wszystkich tych, którzy są daleko od Boga i Jego miłości. Jestem z wami i za wszystkimi oręduję przed moim Synem Jezusem i kocham was bezgraniczną miłością. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Ja też codziennie pielgrzymuję tam w modlitwie — Jan Paweł II

Ten kolejny numer Echa Maryi Królowej Pokoju będziemy czytać już po kanonizacji Jana Pawła II. Czy Święty Jan Paweł II znał Medziugorje? Czy interesował się objawieniami Królowej Pokoju? Jaki był Jego stosunek, do tego co się dzieje w Medziugorju?

Ojciec Święty Jan Paweł II wiele razy mówił o objawieniach Matki Bożej w Medziugorju. Dało o tym świadectwo wielu biskupów i kapłanów. Wynika z nich, że Ojciec Święty był przekonany o prawdziwości tych objawień. Znane są też, autentyczne prywatne listy Ojca Świętego do Państwa Zofii i Marka Skwarnickich, w których znajdujemy osobiste wypowiedzi i refleksje Jana Pawła II o Medziugorju. I tak pod koniec listu z 31 marca 1991 r. Ojciec Święty pisze: *Niech wszystko dobrze się układa na szlaku Medziugorje-Rzym*. W liście z 28 maja 1992 r. znajdujemy następujące słowa Jana Pawła II: *Niech Matka Boska stale czuwa nad Markiem i Zofią, oraz ich Rodziną. A teraz codziennie wracamy modlitwą do Medziugorja*. Wielkiej wagi stwierdzenia znajdujemy w liście z 8 grudnia 1992 r. + *Drodzy Państwo! (...) Ja też codziennie pielgrzymuję tam w modlitwie: łączę się w modlitwie z wszystkimi, którzy tam się modlą albo stamtąd czerpią wezwanie do modlitwy. Dziś to wezwanie zrozumieliśmy lepiej. Cieszę się, że naszym czasem nie brakuje ludzi modlitwy i apostołów (...)*.

W kolejnym liście z 25 lutego 1994 r. podkreśla mocno **naleganie Matki**: + *Drodzy Państwo! Bardzo dziękuję za oba listy. Pani Zofia pisze o Balkanach. Teraz chyba lepiej rozumie się Medziugorje. To jakieś „naleganie” Matki rozumie się dziś lepiej, mając przed oczyma wielkość zagrożenia. Równocześnie odpowiedź szczególnej modlitwy – i to ludzi z całego świata – napawa nadzieją, że i tutaj dobro zwycięży (...)*. Te słowa pokazują jak Jan Paweł II zagłębia się w samą istotę orędzi – rolę Maryi w dziejach świata.

Ks. Sławomir Oder, postulator procesu beatyfikacyjnego w książce „Dlatego Święty” opowiadając o związku papieża z Maryją pisze: „Jego ufna miłość do Maryi jeszcze bardziej wzrosła i ożywiła się po podaniu do wiadomości trzeciej tajemnicy fatimskiej przewidywanej majowy zamach z 1981 roku. Z tym dramatycznym wydarzeniem, jak potwierdzają źródła pozaprocesowe, powiązał również objawienia Królowej Pokoju w Medziugorju, w byłej Jugosławii, które rozpoczęły się pod koniec czerwca tego samego roku. Związek między tymi zdarzeniami, dla tych, którzy wierzą, potwierdziła sama Maryja w orędziu do wiernych z 25 sierpnia 1994 roku, w dniach przygotowań do podróży duszpasterskiej papieża do Chorwacji zaplanowanej na 10 i 11 września. „Drogie dzieci, dziś łączę się z wami w sposób szczególnie prosząc o dar obecności mojego ukochanego syna w waszej ojczyźnie. Módlcie się, kochane dzieci o zdrowie dla mojego najdroższego syna, który cierpi, a którego ja wybrałam na te czasy” – str. 194.

Ksiądz Oder przytacza też słowa Jana Pawła II: *Medziugorje jest duchowym centrum świata!* – skierowane do arcybpa Kriegera z Brazylii, który po raz czwarty udawał się na pielgrzymkę do Medziugorja.

Ksiądz Oder umieszcza też informację, że: „w 1987 r. podczas krótkiej rozmowy, Jan Paweł II zwierzył się Mirjanem Dragicević (jednej z „widzących”): *Gdybym nie był papieżem, byłbym już w Medziugorju by spowiadać*. Zamiar ten potwierdził kard. F. Tomasek emerytowany arcybiskup Pragi, który słyszał Ojca Świętego mówiącego, *że gdyby nie był papieżem, chciałby pojechać do Medziugorja, by zaoferować pomoc w opiece nad pielgrzymami*” – str. 195.

Bardzo ważne jest też świadectwo ks. bpa Pawła Hnilicy, gdy po zdaniu relacji ze swej poufnej misji do Rosji gdzie odprawił w sposób ukryty Mszę Świętą na Kremlu w łączności z aktem zawierzenia świata i Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi Jan Paweł II wyraził życzenie, by bp Hnilica pojechał „incognito” do Medziugorja. Jan Paweł II



Idźcie do Józefa

powiedział wówczas: *Medziugorje jest kontynuacją Fatimy, jest realizacją Fatimy* – str. 196.

Prezydent Chorwacji dr. Franjo Tuđman w czasie pobytu w Medziugorju (15.03.1997 r.) powiedział między innymi: „Jeszcze raz powtarzam, że Jan Paweł II w czasie naszej ostatniej rozmowy wyraził chęć odwiedzenia Medziugorja podczas wizyty w Bośni i Hercegowinie.

Pragnę też dodać osobiście, że pierwszy raz w Medziugorju byłem z Zofią Skwarnicką w grupie kilku osób. Medziugorje było jeszcze w swojej pierwotnej postaci z jednym sklepikiem, z kranem wody przed kościołem, ale już z krzesłkami dla spowiedników na ławce wokół kościoła. Po tej pielgrzymce założyliśmy „Znak Pokoju” oraz wydaliliśmy „Tysiąc spotkań z Matką Bożą” (wywiad z Vicką w tłumaczeniu Pani Marii Balewiczowej). Pani Zofia mówiła mi, że przez męża Marka przekazywała „Znak Pokoju” Ojcu Świętemu.

Te i inne wypowiedzi Jana Pawła II o Medziugorju były już publikowane w Echu (208/2005) ale w związku z kanonizacją Świętego Jana Pawła II niech na nowo odżyją i pomogą nam w głębszym przeżywaniu orędzi. Przekazujemy też te świadectwa Jana Pawła II innym, szczególnie tym, którzy powtarzają nieprawdziwe opinie ludzi wrogo nastawionych do objawień Królowej Pokoju.

Święty Jan Paweł II, który tu na ziemi powierzył swoje życie Maryi, byłes Jej oddanym sługą, zawierzyłes Jej świat i Rosję, wsłuchiwałes się w Jej pragnienia, módl się abyśmy Cię naśladowali w zawierzeniu i miłości do naszej Matki i Królowej Pokoju. Amen.

o. Eugeniusz Śpiołek Sch.P.

Z Życia Kościoła

Nowenna Pompejańska

8 maja 1884 r. – 130 lat temu – wydarzył się cud uzdrowienia, który stanowi podstawę uznania i nazwania Nowenny Pompejańskiej. 8 maja wspominamy też pierwsze objawienie się św. Michała Archaniola na górze Gargano.

* * *

Nowenna nie do odparcia została tak nazwana z powodu swojej skuteczności w otrzymaniu łaski, o którą się prosi. Matka Boża dała obietnicę, że każdy, kto odmówi przez 54 dni Różaniec Święty modląc się o konkretną łaskę, ten ją otrzyma. Objawienie Matki Bożej z tą obietnicą zostało opisane przez **bl. Bartola Longo**, fundatora bazyliki w Pompejach.

8 maja 1884 roku, ciężko chora od 25 marca 1883 r., Fortunatina Agrelli z Neapolu, która prosiła o uzdrowienie Najświętszą Pannę Różanicową w Pompejach doznaje tej łaski.

Prosiła o tę łaskę Maryję podczas widzenia 3 marca 1884 r., gdy Ją ujrzała z Dzieciątkiem Jezus i różanicem. Maryja patrzyła na nią czułym, macierzyńskim wzrokiem dlatego zaczęła Ją natychmiast błagać: – **Królowo Różańca Świętego w Pompejach**, udziel mi łaski zdrowia! Już złożyłam Ci tę prośbę, odmówiłam nowennę, ale nie doświadczyłam jeszcze Twojego Miłosierdzia. O Maryjo, dotąd nie wyświadczyłaś mi jeszcze żadnej łaski. Chcę być zdrowa!

Maryja odpowiedziała: – Modliłaś się do mnie pod różnymi wezwaniemiami i zawsze odbierałaś łaski. Teraz, gdy mnie wzywasz pod imieniem Królowej Różańca Świętego z Pompejów, które mi jest bliższe ponad wszystkie inne, nie mogę ci odmówić. Odpraw trzy nowenny, oddawaj mi cześć, a wyzdrowiejesz.

Z wiarą, że modlitwy do Maryi nigdy nie są daremne, zaczęła trzy nowenny. Przy końcu drugiej nowenny, 15 marca Maryja ukazała się jej ponownie. Pozdrowiła Ją kilka razy słowami: Monstrate esse Matrem, **Okaż że jesteś Matką**. Potem zebrawszy się na odwagę, zaczęłam błagać Ją słowami: – O Maryjo, wskaż mi dzień, w którym skończą się moje cierpienia. Nie mam już ani odwagi, ani sił. Wspomożycielko wiernych, ulecz mnie!

Najświętsza Panna, zawsze uśmiechnięta i o radosnej twarzy, odpowiedziała:

– Na końcu trzeciej nowenny ustana konwulsje. Wszystkie inne cierpienia skończą się w uroczystość różanicową w październiku.

26 marca, ukazała się po raz trzeci. Chora powiedziała: – Pozdrawiam Cię, o Maryjo, Królowo Łaski, Błogosławiona jesteś między niewiastami. Tak jak Anioł Gabriel zwiastował Ci wielką radość, tak i Ty zwiastujesz koniec moich cierpień. Nie chcę czekać aż do święta różanicowego. Ty wszystko możesz, udziel mi łaski zdrowia wcześniej.

A Błogosławiona między niewiastami odpowiedziała z wielką miłością: – W trakcie ostatniej nowenny pogorszy ci się tak bardzo, że lekarz potwierdzi beznadziejny stan. A gdy już wszyscy zwątpią w twoje wyzdrowienie, ty tym bardziej w to ufaj. 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, będziesz zupełnie zdrowa.

W nocy z 19/20 kwietnia, Fortunatina ujrzała ponownie MB Różanicową: – Najświętsza Panno Pompejańska, nie chcę czekać do 15 sierpnia na całkowite wyzdrowienie.

Pocieszycielka strapionych raczyła i tym razem wysłuchać Natinę, którą otoczyła szczególną opieką. – Ponieważ znosiła chorobę z poddaniem się woli Bożej, Bóg udzieli ci tej łaski na Moją prośbę... Zanim odeszła dodała głosem pełnym przychylności i dobroci: – Ktokolwiek pragnie otrzymać łaski, **niech odprawi na moją cześć trzy nowenny** odmawiając piętnaście tajemnic różańca, a potem **niech odmówi znowu trzy nowenny dziękczynne**.

Jak odmawiać nowennę pompejańską?

Cała nowenna pompejańska trwa 54 dni i dzieli się na dwie części po 27 dni. Nazywamy je częścią błagalną i dziękczynną. Odmawiamy ją w jednej intencji przez cały czas trwania. Nie wymieniamy listy intencji, ale jedną, najlepiej precyzyjną i konkretną prośbę. Aby się nie pogubić, warto zaznaczyć sobie w kalendarzu dni trwania nowenny – datę rozpoczęcia i zakończenia.

Rozpoczynamy zegnając się znakiem krzyża, **podajemy intencję** i mówimy: „Ten różaniec odmawiam na Twoją cześć, Królowo Różańca Świętego” i odmawiamy jeden raz, na początku nowenny w danym dniu **modlitwy: Wierzę w Boga, Ojciec Nasz, 3 Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu**.

Następnie **odmawiamy Różaniec** – piętnaście tajemnic (można odmówić wszystkie cztery części: radosną, światłą, bolesną czy chwalebna) – niekoniecznie na raz, można je podzielić w ciągu dnia.

Po skończeniu każdej części różańca modlimy się **modlitwą błagalną** lub **dziękczynną**. **Na samym końcu** modlimy się modlitwą *Pod Twoją obronę* oraz trzy razy z ufnością i wiarą mówimy: „Królowo Różańca świętego, módl się za nami!”.

Modlitwa końcowa części błagalnej: Pomnij o miłosierna Panno Różanicowa z Pompejów, jako nigdy jeszcze nie słyszano, aby ktokolwiek z czcicieli Twoich, z Różanicem Twoim, pomocy Twojej wzywający, miał być przez Ciebie opuszczony. Ach, nie gardź prośbą moją, o Matko Słowa Przedwiecznego, ale przez święty Twój różaniec i przez upodobanie, jakie okazujesz dla Twojej świątyni w Pompejach wysłuchaj mnie dobrotliwie. Amen.

Modlitwa końcowa części dziękczynnej: Cóż Ci dać mogę, o Królowo pełna miłości? Moje całe życie poświęcam Tobie. Ile mi sił starczy, będę rozszerzać cześć Twoją, o Dziewico Różańca Świętego z Pompejów, bo gdy Twojej pomocy wezwałem, nawiedziła mnie łaska Boża. Wszędzie będę opowiadać o miłosierdziu, które mi wyświadczyłaś. O ile zdołam będę rozszerzać nabożeństwo do Różańca Świętego, wszystkim głosić będę, jak dobrotliwie obeszłaś się ze mną, aby i niegodni, tak jak i ja, grzesznicy, z zaufaniem do Ciebie się udawali. O, gdyby cały świat wiedział jak jesteś dobra, jaką masz litość nad cierpiącymi, wszystkie stworzenia uciekałyby się do Ciebie. Amen.

Świętość to życiowa równowaga

Równowaga jest słowem, które powszechnie używamy w życiu w rozmaitych kontekstach. Na przykład często słyszymy, że jest istotne, by we wszystkim zachować równowagę, by w niczym nie przesadzać, by szukać złotego środka itp. Ludzie, którzy w swym życiu zdołali stworzyć równowagę między pracą a odpoczynkiem, między działaniem a kontemplacją, uważają się za mądrych. Ale tu zawsze pojawiają się pewne trudności związane przede wszystkim z naszymi ludzkimi oczekiwaniami – albo od samych siebie, albo od innych. Równowaga wiąże się z cnotą umiarkowania, na której zasadała się stara mądrość i sprawdzona duchowość. Przeciwnostwem równowagi czy umiarkowania jest wszystko to, czego jest zbyt mało lub zbyt wiele. Czy może być zbyt dużo świętości, czyli potrzeby doskonałości, świętości w naszym życiu? Czy może być zbyt wiele światła albo zbyt wiele ciemności?

Ideal świętości

Kiedy zastanawiamy się nad życiem duchowym, ludzie często myślą, że dla osiągnięcia świętości trzeba się jak najczęściej modlić, stale wyrzekać się tego, co światowe, materialne i ze wszystkich sił przyglądać tylko do tego, co duchowe. Myślą, że gromadzeniem pobożnych słów, wyrzeczeń i ślubów mogą uczynić z siebie doskonałych ludzi. Uważa się, że każdy człowiek w pierwszej połowie swego życia buduje swój pierwowzór świętości, a w drugiej połowie życia Pan burzy mu go. Dlaczego tak jest? Prawdopodobnie dlatego, że w tej budowlu jest zbyt wiele materiału zużytego na pielęgnowanie własnego ego i stworzone z dobrym zamiarem, ale fałszywe obrazy świętości. Potrzeba więc, by ta fortyfikacja została zburzona, by człowiek mógł wciąż zaczynać od nowa, i to teraz, zawsze tylko teraz. On burzy w nas wszystko to, co oznacza bycie doskonałym po ludzku.

Niektórzy ludzie mówią, że mniej więcej co siedem lat stare odpowiedzi padają w wodę. Musimy wrócić do Pana i na nowo postawić te pytania: „Co to znaczy teraz kochać Boga? Co to znaczy teraz wierzyć Mu? Jeżeli jeszcze wciąż mamy w sobie jakieś stare odpowiedzi na te pytania, odpowiemy jak wtedy, gdy mieliśmy 18 lub 21 lat, gdy decydowaliśmy o swoim powołaniu. Jeżeli te odpowiedzi po dziś dzień są dla nas ważne, znaczy to, że nie posunęliśmy się z miejsca, nie wzrastaliśmy, zatrzymaliśmy się w duchowym rozwoju. To może być niebezpieczne i dla nas, i dla otoczenia. Wędrownica duchowa jest częścią składową wszelkich wędrowek życiowych. Ona nie jest czymś oddzielnym. Jeżeli ją taką czynimy, robimy sobie wielką szkodę.

Niektórzy ludzie w swej wierze nie posunęli się od dziecięcej modlitwy „Aniele stróżu”, lecz w świecie pracy działają pomysłnie, a w niektórych sprawach są nawet doskonali. Ale doskonałość jest pojęciem bardzo niebezpiecznym, dlatego że ma dużo więcej wspólnego z naszym ego niż z Bogiem. Ludzie po prostu bywają tak zajęci sami sobą i swoją doskonałością, że nie dostrzegają rzeczywistego życia wokół siebie, a coś dopiero potrzeby innych.

Prawdziwa świętość w ogóle nie wygląda jak świętość i nie daje wiele zadowolenia. W istocie, święci ludzie nie chodzą dookoła, czując się świętymi. To są zwyczajni ludzie, świadomi swoich ludzkich słabości, ale i bliskości i dobroci Boga. Mają poczucie humoru, są śmiali

i odpowiedzialni, radośnie wykonują swoje codzienne obowiązki i nie przejawiają złej woli. A ludzie, którzy tylko pielęgnują swój ideał świętości, są przepełnieni strachem, stale sobie czegoś zabraniają, bojąc się, że stracą coś ze swej świętości. Cały czas jakby grozili sobie palcem: nie odczuwaj tego, nawet o tym nie myśl, nie rób tego, nie wolno ci o tym marzyć, nie miej na to nadziei, nie tęsknij za tym, nie wolno, nie wolno, nie wolno... Jest bardzo prawdopodobne, że człowiek, który cały czas grozi sobie palcem, będzie chodził i groził wszystkim wokół siebie. Twarz, jaką mamy wobec swego świata wewnętrznego, będziemy też mieć dla świata zewnętrznego.

Życie całościowe

Św. Teresa z Awilii pewnego razu powiedziała, że trzeba by niektóre siostry pogonić z kaplicy do kuchni, by obierały ziemniaki. Zapewne ta wielka kobieta miała ku temu dostateczne powody. O Teresie nikt nie może powiedzieć, że dla niej modlitwa nie była ważna, więc niektórzy pytają, skąd taka reakcja? Najprawdopodobniej Teresa zrozumiała, że dla niektórych sióstr kaplica i modlitwa w niej stały się idealną wymówką jako ucieczka od życia i zwyczajnych, koniecznych prac, takich jak obieranie ziemniaków. A do tego śmiertelnie niebezpieczne jest, jeżeli te uciekinierki do świętej przestrzeni czuły się z tego powodu bardziej święte i lepsze od innych.

Teresa pragnęła sobie i innym umożliwić doświadczenie swobody w modlitwie i w pracy, doświadczenie świętości w rzeczywistym, konkretnym życiu, w zwyczajności każdego dnia. Nauczyć równowagi między jednym i drugim, bo obie te sprawy są jednakowo ważne. Szczęśliwy jest ten

człowiek, który nie wykorzystuje modlitwy jako wymówki, by nic nie robić albo pracy jako wymówki, by się nie modlić. Życie dane jest nam jako święta rzeczywistość i odpowiedzialność. I modlitwa i praca powinny w nim znaleźć swoje miejsce, ale nigdy i w żaden sposób jedno kosztem drugiego, bo jedno drugie dopełnia i błogosławi.

Istnieją ludzie, którzy nieustannie pracują i nie mają czasu zatrzymać się, spojrzeć na swoją pracę, pozwolić, by stali się błogosławieni w swojej pracy. Człowiek, który dąży do ludzkiej i chrześcijańskiej dojrzałości, powinien wejść na drogę dorastania, poznania samego siebie. Przyznać się przed sobą, wciąż od nowa, do swoich uczuć i przyjąć swoje prawdziwe „ja”, by nie wpaść w pułapkę życia podwójnym życiem lub okłamywania samego siebie. Czasami człowiek nie zauważa, jak ukryte zło albo zło obleczone w fałszywe dobro rozdziela mu życie okłamując go, że coś jest ważniejsze od czegoś innego. I tak w człowieku stwarza niezgodę, a z czasem niepostrzeżenie przechodzi to w sposób zachowania i działania.

Wbrew temu, dobroć jest całościowa.

Stawia te rzeczy razem. Integruje w całości kształcie ludzkiego życia światło i ciemność, modlitwę i pracę, kontemplację i aktywność. I tylko wtedy możemy mówić o spójności ludzkiej osoby, o osobowości zintegrowanej, o człowieku, który bez strachu wszedł na drogę prowadzącą do życia, co więcej, która jest życiem samym. Przez przyznawanie się do naszego poczucia winy, naszych złości, przez konfrontowanie z naszymi lękami jesteśmy zdolni we wszystkim nadać życiu ludzki smak.

s. Dominika Aniś



Zawierzenie NMP a objawienia Maryjne

Tradycja Kościoła – 2

Głębsze uzasadnienie oddania siebie Maryi znajdujemy w encyklice *Redemptoris Mater*: Jan Paweł II, odnosząc się do słów Jezusa, zapisanych w Ewangelii św. Jana (J 19, 27): „Oto Matka twoja” – napisał m.in. tak: „Można z kolei powiedzieć, że w tych samych słowach ponadto zostało w pełni ukazane to, co stanowi o maryjnym wymiarze życia uczniów Chrystusowych. Nie tylko Jana, który wówczas stał pod Krzyżem wraz z Matką swego Miśtra, ale każdego ucznia Chrystusowego,

każdego chrześcijanina. Odkupiciel powierza swą Matkę uczniowi, a równocześnie daje mu Ją jako Matkę. To macierzyństwo Maryi, jakie staje się udziałem człowieka, jest darem: najbardziej osobistym darem samego Chrystusa dla każdego człowieka. O ile Odkupiciel powierza Maryję Janowi, o tyle równocześnie Jana powierza Maryi” (RM 45).

Papież nie ogranicza znaczenia tych słów do relacji, jaka z woli Bożej ma odąd połączyć Maryję i św. Jana Apostoła,

ale stwierdza, że: „U stóp Krzyża ma początek to szczególne zawierzenie *człowieka Bogarodzicy*, które w ciągu dziejów Kościoła na różne sposoby bywało podejmowane i wyrażane” (RM 45). Jan Paweł II znajduje więc biblijne podstawy owego zawierzenia i pisze: „Maryjny wymiar życia ucznia Chrystusowego wypowiada się w sposób szczególny poprzez takie właśnie synowskie zawierzenie względem Bogarodzicy, które ma swój początek w testamencie Odkupiciela na Golgocie” (RM 45).

Papież konkretyzuje, czym jest i do czego prowadzi ucznia Chrystusa podjęcie decyzji o zawierzeniu siebie Matce Bożej: „Zawierając się po synowsku Maryi, chrześcijanin – podobnie jak apostoł Jan – „przyjmuje” Matkę Chrystusa i wprowadza Ją w to wszystko, co stanowi jego własne życie wewnętrzne, poniekąd jego ludzkie i chrześcijańskie „ja”: „wziął Ją do siebie”. Stara się on w ten sposób wejść w zbawczy zasięg tej „macierzyńskiej miłości”, poprzez którą Matka Odkupiciela „opiekuje się braćmi swego Syna” i „współdziała w ich rodzeniu i wychowywaniu” wedle tej miary daru, jaka każdemu jest właściwa z mocy Ducha Chrystusowego. Tak też realizuje się owo macierzyństwo wedle Ducha, jakie stało się udziałem Maryi pod Krzyżem i w Wieczerniku” (RM 45). Ojciec Święty ukazuje także całemu Kościołowi Maryję jako wzór modlitwy i wielkiego zawierzenia Bogu – zwłaszcza pośród wewnętrznych ciemności. Jan Paweł II, nawiązując do obecności Maryi na Golgocie, zachęca chrześcijan, by każdy „wziął Ją do siebie”, by „uznał w Niej swą Matkę”.

W encyklice *Redemptoris Mater* Ojciec Święty podkreślił, że „Zawierzenie jest *odpowiedzią* na miłość osoby, w szczególności zaś na miłość matki. Maryjny wymiar życia ucznia Chrystusowego wypowiada się w sposób szczególny poprzez takie właśnie synowskie zawierzenie względem Bogarodzicy, które ma swój początek w testamencie Odkupiciela na Golgocie” (RM 45). Owo „zawierzenie się syna matce”, jak podkreślił Papież, „ma swój *początek w Chrystusie*, ale także – można powiedzieć – *do Niego* ostatecznie jest skierowane” (RM 46). Ojciec Święty ukazał więc chrystocentryczny charakter zawierzenia maryjnego. W tymże dokumencie Jan Paweł II zaakcentował także „charakter eucharystyczny” nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny i aktu zawierzenia maryjnego, wskazując

na „głębką więź”, jaka istnieje między „nabożeństwem do Matki i kultem Eucharystii” (RM 44). Jak napisał Papież: „Maryja prowadzi wiernych do Eucharystii” (RM 44). Z akcentem eucharystycznym łączy się motyw zawierzenia Maryi kapłańskiego życia. Motyw ten jest obecny w listach pisanych przez Jana Pawła II co roku na Wielki Czwartek: „Tak więc, biorąc do „siebie” Matkę, która stała pod Krzyżem Syna, przyjął równocześnie *to wszystko, co było w Niej na Golgocie*: to, że „najgłębiej współcierpiała ze swym Jednorodzonem, łącząc się matczynym duchem z Jego ofiarą, i z miłością godząc się, aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodzona”. To wszystko, całe nadludzkie *doświadczenie ofiary naszego Odkupienia, zapisane w sercu rodzonej matki Chrystusa-Odkupiciela*, zostało zawierzone człowiekowi, który w Wieczerniku otrzymał władzę uobecniania tej Ofiary przez kapłańską posługę Eucharystii”.

B. Lewandowski tak syntetycznie ujął rozważania Jana Pawła II zawarte w encyklice *Redemptoris Mater*: „Papież odnajduje podstawy teologii bezgranicznego zawierzenia Maryi w godności Maryi jako Matki Boga – „Theotokos” i Matki Kościoła – Matki nowej odkupionej ludzkości”. Tenże autor, w publikacji *Tutti consacrati alla Madonna* zebrał „Akty zawierzenia Maryi” Jana Pawła II, innych papieży (począwszy od Piusa XII), niektórych narodów, rodzin zakonnych i świętych. B. Lewandowski, mówiąc o aktach zawierzenia Maryi dokonanych przez Jana Pawła II, wyodrębnił kilka ich rodzajów: powierzenie się Kościoła Powszechnego pod opiekę Matki Bożej, dokonane przez Papieża, oraz jego osobiste akty zawierzenia siebie Maryi. O tych ostatnich zaświadczył sam Jan Paweł II w encyklice *Redemptor Hominis*. Z kolei, do kardynałów-wyborców w dniu 17.10.1978 r. Papież powiedział: „W tej ciężkiej i niespokojnej godzinie dla nas zwracam moją myśl z synowską pobożnością do Matki Dziewicy, która ustawicznie żyje i działa jako Matka w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, dziś powtarzam słodkie słowa: „Totus Tuus” – „cały Twój” – które dwadzieścia lat temu wpisałem w moje serce i w mój herb biskupi w momencie konsekracji biskupiej”. Jan Paweł II ponowił swoje osobiste, całkowite zawierzenie Maryi, przebywając w poliklinice *Gemelli*, po zamachu na jego życie 13 maja 1981 r. Wypowiedział wtedy słowa: „Królowo nieba! Ja cały należę do Ciebie!”.

Początki szczególnego nabożeństwa Karola Wojtyły do Najświętszej Maryi Panny (a – jak można przypuszczać – zawierzenia się Maryi), sięgają czasu, kiedy jako alumn seminarium duchownego przygotowywał się do kapłaństwa. Karol Wojtyła, przeczytawszy w tamtym czasie *Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, ukształtował w sobie nowy stosunek do Maryi. Jak powiedział później: „wynikający z najgłębszych treści... [jego – przyp. M.A.] wiary: jakby z samego serca rzeczywistości Trynitarniej i Chrystologicznej”.

Zamach na życie Papieża wywarł piętno nie tylko na jego życiu osobistym, ale także na decyzjach, które podejmował jako Namiestnik Chrystusa na ziemi. Pasterz Kościoła – dnia 7 czerwca 1981, z okazji 1600. rocznicy Soboru Konstantynopolańskiego i 1550. rocznicy Soboru Efeskiego – oddał cały Kościół, całą ludzkość i cały kosmos pod opiekę Maryi, Matce Boga. Uroczystości, które odbyły się 8 grudnia 1981 roku na Placu Hiszpańskim w Rzymie, Papież traktował jako dalszy ciąg tych, w których nie mógł osobiście uczestniczyć, 7 czerwca 1981 roku, z powodu choroby po majowym zamachu. Jednak w sześć miesięcy później w wypowiedziach, modlitwach i akcie zawierzenia, nawiązał do powierzenia się Maryi, dokonanego 7 czerwca 1981 roku. Jan Paweł II ponownie poświęcił siebie, Kościół i całą ludzkość Niepokalanemu Sercu Maryi w Fatimie, 13 maja 1982 roku. Ojciec Święty w różnych formułach oddania się Maryi (także w osobistym oddaniu) nie używał terminu „konsekracja”, lecz stosował raczej określenia takie jak: „zaufanie”, „oddanie się w niewolę”, „ofiarowanie się”, „poświęcenie się”, a najczęściej: „zawierzenie”. Papieskie akty zawierzenia pozwalają dostrzec w Janie Pawle II człowieka, który staje przed Maryją w postawie zaufania, postrzegając Ją jako Tę, której Jezus powierzył swój testament z krzyża. Papieska postawa zaufania Maryi ściśle wiąże się z jego postawą pokory, obie natomiast ukazują nam więź, jaka łączyła św. Jana Pawła II z samym Bogiem, oraz zaufaniem Mu. Wiernym Kościoła zaś wskazują na zależność człowieka, Kościoła i świata od Boga. Przez cały swój pontyfikat Ojciec Święty wielokrotnie dawał wyraz swojemu zaufaniu do Maryi. Wiele też razy spotkania z wiernymi kończył wezwaniami do Maryi.

Ks. Maciej Arkuszyński

Ofiarowanie życia

Gdy jeszcze wszyscy śpią

Jest poranek, wszyscy jeszcze śpią. Panie Jezu, adoruję Cię, który wisisz na krzyżu!

Jest tak cicho, a moje serce głośno wali w piersi. Ogarnia mnie gorące pragnienie, aby to biedne, umęczone ciało Chrystusa przytulić... Ściągam krzyż ze ściany i tulę do serca. Człowiek tak bardzo potrzebuje dotyku, więc gładzę z czcią przybite ręce Chrystusa, gładzę Jego włosy, próbuję odgarnąć je z twarzy Pana.

Już kiedyś myłam i masowałam takie umęczone nogi i ręce Pana. Ocierałam spoconą twarz, odślaniałam włosy, żeby nie wchodziły do oczu. Masowałam obolały kark i plecy...

Mój Pan cierpiał wtedy w ciele śmiertelnie chorej współsiostry w Chrystusie. Pamiętam jak biedna ciężko dyszała. Gdy tak przy Niej trwałam, nagle uzmysłowiłam sobie, że ten Jej ciężki oddech współbrzmi z innym ciężkim oddechem... Jezusa, który wisi na krzyżu! Pamiętam jak byłam tym poruszona: Jezus cierpiał na drzewie krzyża, razem z cierpiącą kobietą!

Usłyszałam słaby, chrapliwy głos chorej: „Tak, tak już mniej boli, dziękuję!”. Nawet nie wiem kiedy szepł wdzięczności tej osoby, zaczął mieszać się z szepem mojego cierpiącego Pana: „Mniej mnie boli, jesteś ze mną, towarzyszysz mi!”.

W moim sercu pojawiła się modlitwa wdzięczności, ogarnęło mnie wzruszenie: „Tak, mój Panie jestem z Tobą, pragnę z miłością Cię wspierać, tak jak umiem, na ile pozwala moja grzeszna nieporadność!”. Serce waliło mi wtedy tak, jak teraz, gdy trzymam krzyż! Tak jak wtedy tak i teraz, zalewa mnie fala wdzięczności, słowa modlitwy same cisną się na usta: „Panie! Dziękuję Ci, że pozwalasz mi się dotykać, dziękuję Ci, że jest Ci miła czułość ze strony grzesznego człowieka! Wielbię Cię Pokorny Królu, którego Miłość potrzebuje i pragnie tkliwej Miłości ze strony stworzenia! Ja też potrzebuję Twojej bliskości Panie, bo bez niej ginę! Twoja bliskość mnie przemienia, ubogaca! Ty ukazujesz mi Nieskończoność, którą jesteś, pozwalasz mi Jej dotykać?!”.

Trzymam krzyż z czcią na kolanach. Patrzę na mojego Jezusa, szepczę do Niego: „Panie, leżysz na tym krzyżu, jak na ołtarzu ofiarnym”. Widzę leżącego Chrystusa

na ołtarzu w kościele w czasie Mszy Świętej, jak baranek ofiarny, cichutki, pokorny czeka, aby umrzeć zamiast mnie, bo znowu zgrzeszyłam... Obejmuję krzyż i przytulam do serca: „Tak, mój Jezu, Twoja bliskość jest mi niezbędna, abym żyła i Ty o tym wiesz! Dlatego dopuszczasz mnie do Siebie! Pozwalasz mi przebywać z Sobą!”.

Jezu cierpiący, spragniony czulej Miłości grzesznego stworzenia, trzymam Twoje ręce, gładzę Cię po stopach, pragnę odsłonić włosy z Twojej pobitej, pokrwawionej twarzy. Włosy przesiąknięte potem, krwią i wszelkim brudem jaki przykleił Ci się, gdy upadałeś...

Jak Ci ulżyć mój Jezu?! Widzę jak przez zapuchnięte oczy, policzki i wargi, przebija na twarz Pana... wyraz błogości?! Tak, Wszechmogącemu Słowu, **które stało się bezbronne dla mnie**, sprawia ulgę i radość moja szczerą troską!?

Wielbię Cię Jezu, adoruję Cię i oddaję najwyższy hołd! Uwielbiam Twoje uniesienie, Królu Wszechświata! Ileż zaufania okazujesz mnie, chwiejnemu człowiekowi. Ale Ty wiesz, że nie chcę Cię zranić specjalnie, dlatego mimo że Cię bolą moje złe wybory, łykasz łzy i nie zasłaniasz twarzy. Nie odwracasz się ode mnie. Twoje uniesienie i Twoja bezbronna ufność pozwalają mi na kontakt fizyczny z Absolutem. Doświadczam tego przy każdorazowym przyjmowaniu Cię w postaci Eucharystycznego Chleba. Sama Czystość i Wszechmoc pragnie bliskości cuchnącego grzechem człowieka!

Duchu Święty, Miłości Ojca i Syna, przemień mnie, uzdolnij mnie do tego, abym jak najlepiej troszczyła się o wiszącego na krzyżu Jezusa, aby moja obecność była Mu ulgą i wsparciem w cierpieniu... za mnie! Duchu Święty wspomóż mnie, abym mogła godnie towarzyszyć mojemu Panu, gdy po raz kolejny będzie musiał ponosić konsekwencje moich upadków. Dziękuję Ci Jezu za dar sakramentu pokuty.

Wybacz mi Jezu, że ciągle jeszcze nie oddałam Ci wszystkich moich zranień jakiego zadali mi inni i jakie zadałam sobie sama. Wiem, że to łatwa droga, aby dać się zwodzić kłamstwom złego, a Tobie okazywać brak zaufania. Wybacz mi Jezu, że swoim brakiem wybaczenia bliźniemu z całego serca, blokuję Twoje pragnienie przebaczenia mnie. Cierpisz z tego powodu, że możesz mi wybaczyć tylko tyle na ile ja wybaczam bliźniemu, a chciałbyś, aby brak wybaczenia nie blokował naszej wzajemnej relacji.

Wybacz mi Jezu, że ciągle zapominam stawać w Twoim autorytecie i wyrzekać się wszystkiego, co mnie od Ciebie oddziela, a Twój autorytet jest tak wielki, że możesz pozwolić Swojemu ciału wisieć bezwładnie na krzyżu.

Wyrzekam się wszystkiego co mnie od Ciebie oddziela, obmyj mnie Swoją Przenajświętszą Krwią w miejscach, które uzdrowiłeś. Wypełnij te wszystkie miejsca Swoją Świętą Obecnością, w Duchu Świętym, aby to co było martwe, stało się żywe. Już Cię uwielbiam Panie, w tym uzdrowieniu, którego dokonujesz. Oddaję Ci hołd i cześć w tym wielkim, niewyobrażalnym dla mnie cudzie!

Ty jesteś zaspokojeniem każdej mojej tęsknoty i braku, Ty jesteś spełnieniem moich wielkich oczekiwań, które Sam we mnie wzbudzasz! Ty jesteś moim ukojeniem, jesteś Tym, który wnosi mnie przed Oblicze Ojca, do Jego kolan. Ty jesteś Tym, który cieszy się, gdy Abba Ojciec może wreszcie przytulić swoje dziecko. Bądź uwielbiony we wszystkich przemianach jakich we mnie dokonujesz!

Wszyscy zaczynają się budzić, nasze intymne spotkanie dobiegło końca. Dziękuję Ci Wszechmogący Boże za cud tego wspólnego spotkania. Błogosławię mojego Stwórcę, Jemu chwała i cześć! Na wieki wieków! Amen!

Letizia

Mysli proste

Niebo w nas

Pojęcie nieba w nas prawie zawsze wywołuje pozytywne uczucia. Niebo wiążemy z czymś, co nas przewyższa, co jest nad nami, niezgłębione i wielkie, co nas chroni i wznosi ponad męczącą ziemskość, w której musimy walczyć. Niebo jest rzeczywistością, w którą możemy tylko być zapatrzeni, która wciąż pozostaje dla nas niepojęta jest czymś, ku czemu są skierowane nasze ludzkie tęsknoty, co wyswobadza nas z kurczowych powiązań z naszymi ziemskimi moczarami i ziemską puszcza. I jakkolwiek usiłowałibyśmy zrozumieć niebo, pozostaje ono dla nas tajemnicą, do odkrywania której jesteśmy w naszym codziennym życiu wezwani.

Wzniesione ręce

Pierwsi chrześcijanie w czasie modlitwy wznosili ręce do nieba, by w widoczny sposób, mową ciała i ruchem pokazać

swoją tęsknotę za tym, co duchowe, swoją potrzebę, by być dostrzeżonymi przez niebo i otoczonymi opieką, swoją tęsknotę za bliskością świętego Boga. Wyrażali w ten sposób oddanie Komuś, Kto jest tu dla nas, by nas słuchać, widzieć, wysłuchać, Komuś, kto rozumie nasze słabości i potrzeby. Pamiętamy, jak starsi od nas bez wstydu wznosili swoje ręce w kościele i odmawiali pięć „*Ojcie Nasz*”. Dla nich nie było nudne czekanie na rozpoczęcie Mszy Świętej, oni wiedzieli, co robić, gdy przyszedli wcześniej lub zostali dłużej. Oni swoje ręce, a z nimi swoje serca i całe życie wznosili do nieba.

Kiedy modlimy się ze wzniesionymi rękami, nad nami otwiera się niebo. Ta modlitewna postawa stwarza w człowieku przestrzeń otwartości i gotowości przyjmowania. Jesteśmy głęboko zakorzenieni w ziemi, w rzeczywistości swego życia, a jednocześnie całkowicie otwarci na Bożą obecność w naszej rzeczywistości, na dar Jego Ducha, na rzeczywistość nieba, które przychodzi do nas, do naszego ziemskiego bytu i przeobraża go. W takiej postawie otwartości niebo może dotrzeć do naszych ciemności, lęków, do przywiązania naszego życia do ziemi i instynktów. Może wejść w nasze lęki i cierpienia, w nasze nieureczywistnione sny i plany.

Kiedy się modlą, niebo otwiera się nie tylko nade mną, ale także nad wszystkimi, których mam w sercu, nad tymi, którzy są zamknięci w swej rozpacz, beznadziei, którzy są czymkolwiek ograniczeni, spętani, związani. Niebo otwiera się też nad tymi, których ręce są skurczone, którzy myślą, że niebo jest dla nich zamknięte, bo nie widzą sensu życia, którzy swojego spojrzenia i tęsknot nie są w stanie skierować w górę, lecz idą przez życie ze spuszczoną głową, zapatrzeni tylko w swoją pracę, w swój kawałek ziemi, jakby tylko od nich i od ich własnych rąk oczekiwali ratunku, często związanego z gromadzeniem rzeczy materialnych lub powierzeniem się sprawom przemijającym. Z czasem stają się coraz bardziej posępni, niezadowoleni, nieszczęśliwi... Bo nie ma zbawienia w rzeczach ziemskich. A dawno już zapomnieli o spoglądaniu w niebo, o spotkaniu się z niebem w sobie.

Zapatrzenie w niebo nie oznacza jednak przeskakiwania tej ziemi, przeskakiwania swego życia ziemskiego z jego wszystkimi trudnościami i krzyżami, ale w przyjmowaniu w pełni swego własnego życia ze wszystkim, co nas spotyka, wciąż od nowa licząc na niebo nad nami i w nas.

Nie przeskoczmy naszych ziemskich spraw, ale wraz z nimi wznosimy swoje ręce do nieba. Istnieje pewne niebezpieczeństwo, że niektórzy ludzie w swej pobożności, lub lepiej mówiąc, w fascynacji własnym obrazem Boga, pozostawią to, co ludzkie, poza sobą, nie docenią tego, a przylgną tylko do nieba bez ziemi. Ale z doświadczenia wiemy, że to nie jest możliwe. Nasza ziemskość, instynkty, ciemności i kruchość towarzyszą naszym krokom. Nie możemy się od nich uwolnić, zwłaszcza na siłę. One są częścią nas i tylko z nimi możemy iść ku Bogu. Tylko jeśli mamy odwagę przyjąć swoje ciemności i wejść w ich głębię, nad nami może otworzyć się niebo.

Drabina do nieba

Co umożliwi nam wejście do nieba?

Czyż nie są to specyficzne drabiny, na podobieństwo tej Jakubowej, o której mówi Stary Testament? Jakubowa drabina może nam posłużyć jako swego rodzaju obraz naszej drogi duchowej, naszego życia i usiłowań, by jakoś dosięgnąć nieba, jego tajemnic, by jakoś zdobyć błogosławieństwo dla swojego życia. Te drabiny mają swoje mocne oparcie na ziemi, by mogły się wzniesić ku niebu. To jest sen Jakuba i sen nas wszystkich. Musimy mieć mocne oparcie na ziemi, w człowieczeństwie, w nas samych, w życiu samym. Musimy wiedzieć, czego naprawdę pragniemy, jakie są nasze najgłębsze tęsknoty. Do czego dąży nasze serce. Musimy rozpoznać swój wymiar ziemski, by ten niebiański był dla nas otwarty. Właśnie tam, gdzie doświadczamy ostatecznego zagrożenia naszego istnienia, krańcowej bezsilności, może się nad nami otworzyć niebo i obdarzyć nas swoim błogosławieństwem. To są drabiny walki, po których mamy się wspinać do nowej rzeczywistości swego życia i codziennego posłannictwa.

A kiedy na końcu znajdziemy się przygniecenii naszymi wątpliwościami, rozdarci grzechami i uzależnieniami, kiedy wbrew swojej wierze jesteśmy świadomi zwątpienia i strachu, nad nami otwiera się niebo, bywa nam darowane doświadczenie obecności jakichś zbawiennych drabin, które wiążą naszą ziemską rzeczywistość z niebiańską. Kiedy pragniemy uciec od tej ziemi, od swojej rzeczywistości do jakichś sfer niebiańskich, ale tylko, by się zabezpieczyć, oprzeć, zapomnieć..., często te drabiny stają się niewidoczne, uchylają się albo spadamy z nich i rozbiągają się nasze niereczywiste złudzenia.

One są zbawienne i rzeczywiste, dopiero gdy wejdziemy na nie z całym ciężarem swego życia. Dopiero wtedy mogą nas trzymać, dodać nam odwagi, pomóc zobaczyć niebo otworzone nad nami.

Możemy wspinać się do nieba dopiero wtedy, gdy nauczymy się schodzić do swego serca, do swej rzeczywistości, do swego konkretnego życia. Dopiero wtedy nauczymy się wspinać i przyjmować błogosławieństwo nieba.

Ludzie nieba

Zatem, nie jesteśmy tylko ludźmi ziemi, ale także ludźmi nieba. O tym zaświadczył Jezus swoim życiem i głoszeniem Radosnej Nowiny. On kieruje nas ku nowym formom zapatrzenia w niebo, w to niebo, które nie tylko jest nad nami, ale i w nas. Jeżeli zatrzymamy się tylko na tym poza nami, istnieje niebezpieczeństwo, że pozostaniemy tak zapatrzeni, że nie będziemy rozwijać się, że przestaniemy żyć zwyczajnym, codziennym ludzkim życiem. Jeżeli pozostaniemy zapatrzeni, wciąż będziemy potykać się o sprawy ziemskie i o drobiazgi, wciąż będziemy się ranić. Dlatego jest bardzo istotne, by odkryć niebo w nas samych, w rzeczywistości ziemskiej wokół nas, w tym co kruche i słabe, grzeszne i wątpliwe.

Jezus jako Boski wędrowiec wszedł między nas, by zaświadczyć o naszym Boskim pochodzeniu, byśmy nie zapomnieli, że przy swojej ziemskiej egzystencji mamy też niebiańską. I że jest ona zachowana w nas, że jest częścią Boskiej rzeczywistości, która naszemu ludzkiemu życiu daje wymiar wieczności, naszej ludzkiej ziemskiej wędrówce prawo ukierunkowania ku niebu. Istnieje w nas przestrzeń bezkresnej wolności, umiłowania człowieka i umiłowania Boga, przestrzeń chroniona dobrocią i miłością, przestrzeń czystego milczenia. Niebo w nas. Tu objęci jesteśmy całkowitą akceptacją i Boską uzdrawiającą siłą. Tu jest w nas nasz wewnętrzny nauczyciel, który nas uczy, jak żyć w pełni i szczęśliwości życia. Jeżeli będziemy go nad słuchiwać, nie będzie potrzeby biec do innych, szukając poprawnej drogi. Nie będziemy swego życia dostosowywać do myślenia i oceny innych, ale będziemy mieć pewność, że nasz wewnętrzny nauczyciel prowadzi nas pewną drogą i że w ten sposób będziemy coraz bardziej wzrastać w rzeczywistość nieba, która jest w nas jako pewna Boska nić, od której zależy całe nasze życie i wszelkie w nim starania.

s. Dominika Anić

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Orędzie dla Mirjany z 02.04.2014 r.

„Drogie dzieci, pragnę wam pomóc macierzyńską miłością, aby wasze życie modlitwy i pokuty było prawdziwą próbą zbliżenia się do mego Syna i Jego Boskiej światłości, abyście umieli odłączyć się od grzechu. Każda modlitwa, każda Msza Święta i każdy post są próbą zbliżenia się do mego Syna, wspomnieniem Jego chwały i ucieczką od grzechu, są drogą do ponownego zjednoczenia się Dobrego Ojca i Jego dzieci. Dlatego, drogie moje dzieci, otwartym, pełnym miłości sercem przyzywajcie Imienia Ojca Niebieskiego, aby was oświecił Duchem Świętym. Przez Ducha Świętego stanięcie się źródłem Bożej miłości. Z tego źródła pić będą wszyscy, którzy nie znają mego Syna, wszyscy spragnieni miłości i pokoju mego Syna. Dziękuję wam! Módlcie się za swoich pasterzy. Ja modłę się za nich i pragnę, aby zawsze odczuwali błogosławieństwo moich macierzyńskich rąk i wsparcie mego macierzyńskiego serca”.

Potrzebujemy pomocy

Potrzebujemy pomocy. Nasza kochana Matka, bez żadnych wstępów, od razu, zapewnia nas, że chce nam POMÓC! Chce pomóc swoją macierzyńską Miłością. Tak, tylko Miłość ukorzeniona w Bogu, a więc taka, która przelewa się przez serce człowieka na innych, ma moc leczenia i udzielania rzeczywistej, twórczej dla naszego wnętrza pomocy. Maryja taką właśnie, Bożą macierzyńską Miłością, pragnie uzdrowić nasze, jeszcze ciągle chore, życie modlitwy i pokuty.

Choroba ta, musi być naprawdę poważna, bo święta Matka, daje nam do zrozumienia, że dotychczasowe nasze próby zbliżenia się do Jej Syna i Jego Boskiej światłości nie są PRAWDZIWE!?! Jeszcze jaśniej uświadamiam sobie, jak bardzo nasze życie modlitwy i pokuty potrzebuje uzdrowienia. Uzdrowienia ze strasznej choroby, która nazywa się: „*Panie, chcę pójść za Tobą, ale pozwól mi najpierw (...)*” Łk 9, 61.

Chodzi więc o uwolnienie od nas samych, od tego wszystkiego, co nas wiąże z „*najpierw*”. Od tego, co nas skłania do słuchania samych siebie, zamiast nasłuchiwanie, czego pragnie nasz Pan.

Trzeba być świadomym, że **czasem tylko nam się tak wydaje**, że chcemy być uzdrowieni, bo dobrze nam i bezpiecznie z tymi naszymi przywiązaniami!!! I nasza cudowna Matka pięknie to teraz demaskuje. Zawsze z miłością, zawsze z największą delikatnością. Dziękuję Panu za tak cudowną Matkę, która jest darem dla nas! Zawsze mnie to bardzo porusza, gdy uświadamiam sobie, że Jezus podarował nam, grzesznym ludziom, Swoją Skarb! Swoją świętą Mamę, bez wsparcia Której, nie obrażał sobie, „*umiłowania nas do końca*”.

Szczerłość prawdziwej próby zbliżenia się do Jezusa i Jego Boskiej światłości, możemy rozpoznać po tym, że człowiek potrafi odłączyć się od grzechu... Chodzi więc o takie wewnętrzne usposobienie o jakim mówi Jezus w Ewangelii św. Łukasza 9, 62 – „*Jezus mu odpowiedział: „Ktokolwiek przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”*”.

Wybacz mi Panie, że ciągle jeszcze oglądam się za siebie! Ty stoisz obok, mówisz do mnie, pokazujesz w jakim kierunku mam pchać pług po Twoim polu, a ja się oglądam wstecz! Wybacz mi mój kochany Jezu! I pomóż mi! Sama nie dam rady uwolnić się od tego spoglądania na uludę rzeczywistości jaką zostawiam za sobą, o jakiej marzyłam, za którą tęskniłam, a którą tylko Ty jesteś w stanie zaspokoić! Trzymaj Panie, trzymaj moją twarz, nie pozwól mi odwrócić wzroku od Twoich oczu, nie pozwól mi się rozpraszać. Oddaję Ci moją wolę. Uratuj mnie, żebym mogła w Twoje Imię ratować inne dzieci Boże, dla naszego Ojca, który tęskni!

Kochana Mama! Z jaką dobrocią i cierpliwością tłumaczy nam, czym ta próba zbliżenia się do Jej Syna jest. Każda modlitwa, czyli dialog z Bogiem, nasłuchiwanie i mówienie do Wszechobecnej konkretnej, Żywej Osoby.

Każda Msza Święta, a więc również możliwość dotknięcia Nieskończonego Boga i uwielbienia Tego, który jednoczy się z nami nie tylko duchowo, ale na poziomie każdej naszej komórki!

Każdy post, czyli zrezygnowanie z czegoś, co sprawiłoby nam przyjemność, każde zrezygnowanie z jedzenia, które jest wyrazem naszej miłości do Jezusa...

To są próby zbliżenia się do Syna Maryi, wspomnieniem Jego chwały, ucieczką od grzechu... Pomyślałam w tym momencie, że dobrze by było jeszcze raz sobie dobrze uświadomić czym jest ta Boża chwała, bo zrozumienie tego, ułatwi nam wielbienie.

„*Chwała Boża jest to więc atrybut Boga. Jest związana z charakterem Boga, z Jego obecnością, świętością, a to zupełnie nie zależy od nas. (...) Kiedy włączamy się w chwałę Boga to możemy dojść do doświadczenia Bożej obecności. (...) Nasze uwielbienie sprowadza niejako Bożą obecność na ziemię, w nasze życie – ściągą niejako Królestwo Boże na ziemię. Mówi o tym Psalm 85 „Wierność z ziemi wyrośnie, a sprawiedliwość wychyli się z nieba”. Gdy wielbimy Boga, oddajemy Mu chwałę – On przychodzi, by nas błogosławić, podnosić, pokrzepiać, przemieniać i napominać. Dlatego słusznie mówimy, że oddajemy Bogu to, co się Mu naprawdę należy – A. Bulicz”*.

Z taką postawą łatwiej uciec od grzechu i iść drogą, która wiedzie do przywrócenia pierwotnego zamysłu naszego Dobrego, kochanego Ojca, to znaczy Jego zjednoczenia ze Swoimi dziećmi. On przecież nas stworzył z Miłości i do Miłości!

Tak, nasza Matka pragnie, Swoją Miłością, pomóc nam wejść na taki poziom ROZUMIENIA tego o czym do nas mówi, że byśmy podjęli PRAWDZIWAĄ próbę wejścia w rzeczywistość, do której będziemy potem przyprowadzać inne dzieci Boże.

Trudno nam wyobrazić sobie ogrom pełnej cierpienia tęsknoty Stwórcy za Swoim stworzeniem. Tymczasem nasza Matka mówi nam, że byśmy otwartym, PEŁNYM MIŁOŚCI SERCEM, wołali Imienia Ojca Niebieskiego. To na prawdę cudowne, nasza Matka mówi nam, że Imieniem Boga Wszechmogącego jest OJCIEC! Nie władca, nie sędzia, tylko Ten, który pragnie bliskości swoich dzieci! Ileż On musi na nas czekać, a Jego Serce tęskni i lka, bo jest Ono Miłością. Nasz Ojciec pragnie oświecać i przemieniać swoje grzeszne dzieci w dziedziców Króla, mocą Ducha Świętego, który jest Osobową Miłością Ojca do Syna i Syna do Ojca.

Maryja wskazuje nam więc KTO ma taką Moc, wskazuje KTO jest Dawcą: Abba Ojczel!! Nikt inny tylko Tata, ma tą moc, to Dobry Ojciec jest Dawcą, a Maryja i Jezus wykonawcami Jego świętej woli. Maryja nam o tym przypomina tak, jakbyśmy o tym zapominali?!

Jedynie przez Ducha Świętego staniemy się źródłem Bożej miłości. Żadne ludzkie starania, żadne usiłowania dobrego postępowania nie sprawią, że staniemy się źródłem Miłości Bożej. Boże Źródło rozpoznaje się po tym, że piją z niego wszyscy, a przede wszystkim Ci, którzy nie znają jeszcze Syna Maryi. Wszyscy ci,

k którzy rozpaczliwie pragną zaspokoić swoją tęsknotę i szukają spełnienia nie tam, gdzie powinni. Dlatego tak się dzieje, bo nie doświadczyli jeszcze obecności osoby napełnionej Duchem Świętym, która pozwoliła Ojcu zrobić ze swojego serca źródło Jego Miłości. To właśnie takie osoby, apostołowie miłości Maryi, wniosą w nasz biedny grzeszny świat, pełen różnorodnej przemocy POKÓJ Jezusa. Boży Pokój, który przemienia od wewnątrz, który pozwala na dokonywanie dobrych, Bożych wyborów w wolności, bez przymusu, bez strachu, jedynie dlatego, że tego zwyczajnie się pragnie.

Kiedy przeczytałam teraz słowa naszej Matki „dziękuję wam”, poczułam, że Maryja chce, abyśmy wiedzieli, że widzi te nasze wszystkie, nieudolne, ale szczerze starania w rozważaniu Jej orędzi. Zanurzeni w Jej modlitwie wstawienniczej, prowadzeni przez Ducha Świętego...

Niech będzie chwała i cześć Bogu Przedwiecznemu, że pozwolił mi w taki sposób spędzić ten wycinek mojego życia, niech będzie uwielbiony za to, że wzbudził we mnie gorące i szczerze pragnienie, by nasza Matka przeprowadziła mnie przez ten czas... dla moich współbraci w Chrystusie.

Modlę się za naszych Pasterzy. Matko nasza, przytul każdego z Nich do Swojego macierzyńskiego Serca, zapewniając o Swojej gorącej Miłości i wsparciu. Pozwól Im odczuć jak błogosławiona, kojąca i cudowna jest Twoja macierzyńska czułość. Pozwól Ich duszom poczuć się tak, jak modlimy się w Psalmie 131: „*Jak niemowlę u swej matki, jak niemowlę – tak we mnie jest moja dusza*”.

Ucz Ich Maryjo jak mają nas kochać, swoje stado, jak się za nami wstawiać, żeby to było miłe Ojcu Niebieskiemu!

Teraz, Potężna Niewiasto, proszę, pozwól mi ukłęknać obok Ciebie pod krzyżem, zagarnij Swoją błogosławioną Miłością wszystkich Namaszczonech przez Twojego Syna, pod to cudowne, pełne mocy miejsce. Pozwól mi naśladować Cię w modlitwie za ukochanych Jezusa. Naucz mnie adorować wiszącego na krzyżu Pana i patrzeć z zachwytem jak ich obmywa Swoją Przenajświętszą Krwią.

Naucz mnie jak adorować z prawdziwą czcią i uwielbieniem Zmartwychwstałego Pana, który właśnie przeprowadza swoich kapłanów ze śmierci do życia, bo Pascha to przejście...

Niech się tak stanie. Amen.

Bogumiła

Dotknięci dłonią Maryi

Pierwszaki na wyjeździe

Medziugorje to miejscowość znana głównie dzięki mającymi się tutaj wydarzać od 1981 roku objawieniami Matki Bożej, cały czas badanymi przez Kościół katolicki, do tej pory nie odrzuconymi ani nie potwierdzonymi.

Szesnastego marca wczesnym rankiem, w szary dzień wyruszyliśmy autokarem na pielgrzymkę do Medziugorja. Cała impreza miała się rozpocząć w sobotę, okazało się jednak, że jedziemy w niedzielę, co było dla mnie szczególnym znakiem, że mam tam być, gdyż wyjazd w sobotę mocno kolidował z moją pracą, ale udało się. Jechaliśmy 18 godzin ciągiem, robiąc co jakiś czas postoje, na których nie dość, że można było rozprostować kości to jeszcze odczuć coraz to cieplejszą temperaturę, zbliżając się do naszego celu.

Kiedy dojechaliliśmy wczesnym rankiem, wszyscy pragnęliśmy, aby wziąć prysznic i położyć się spać. Jednakże górską przyrodą, pełną słońca, pozwoliła tylko na godzinną drzemkę. Przy okazji okazało się, że jest możliwość na spotkanie z Vicką, to tym bardziej było już „po spaniu”. Podjechaliliśmy na Vionicę, do Sierocińca s. Kornelji. To spotkanie z Vicką, na którą „trochę poczekał” utwierdziło mnie w jednym, że aby być świadkiem, trzeba doświadczyć. I tu patrząc w oczy Widzącej, nie można było nie doświadczyć Bożej obecności, gdyż po ludzku taka radość jest niemożliwa, co więcej niespotykana. A przecież jesteśmy powołani do radości i pokoju.

W orędziu z objawienia z 18 marca, w dniu urodzin Mirjany, Maryja w pierwszym zdaniu, które mnie osobiście mocno porusza mówi: „**Jako matka pragnę być wam pomocna...**”. Teraz kiedy już jestem w domu i borykam się z dniem codziennym, często w różnych momentach przychodzi mi to zdanie na myśl i zwracam się do Maryi, bo Ona chce mnie wysłuchać, chce mi być pomocna. I Tobie drogi Czytelniku, życzę abyś przyjął pomoc od samej Maryi.

W kolejnych dniach naszej wyprawy zwiedzaliśmy Medziugorje, poznawaliśmy miejsca, gdzie wychowywali się widzący. Odwiedzaliśmy wspólnoty, które tu powstały, między innymi byliśmy w *zamku*, gdzie Nancy wraz z Patrykiem prowadzą

dom rekolekcyjny dla kapłanów. Byliśmy też w Tihaljinie i Szirokim Brijegu.

Pewnego dnia udaliśmy się na miejsce, na którym Maryja pierwszy raz pokazała się dzieciakom. Nota bene, które udały się tam z zamiarem palenia papierosów, to kolejna sytuacja, która pokazuje mi oblicze Boga, już nie takie wymyślone, ale prawdziwe. Bóg przychodzi do tych którzy się źle mają i w moim subiektywnym odczuciu fakt papierosów nie gra tu żadnej roli, a nawet może stwarza przestrzeń dla tych, których grzech tak potępia i nie czują się godni zbliżyć do Boga.

Wracając do Góry Objawień, rozpoczęliśmy modlitwę różańcową stawiając pierwsze kroki na boso. Dla mnie osobiście miało to dwa wymiary. Jako dziecko wychowywałem się w małej miejscowości, w okolicach Częstochowy Białej, gdzie często nocowali w naszym domu pielgrzymi udający się na Jasną Górę. Pamiętam jak całymi dniami biegałem na bosaka i tutaj mogłem powspominać tamte czasy. Było też w tym doświadczeniu coś więcej. Świadomość, że wchodzę na górę, gdzie objawiła się Maryja, to już sprawiało atmosferę wyjątkowości miejsca i wyczuwalnej duchowości. Mimo iż skały były ostre i śliskie, to kolejne kroki pozwalały na jeszcze głębsze zanurzenie się w modlitwie i odnalezienie tego miejsca dla siebie.

U szczytu naszej wędrówki zobaczyliśmy figurę Maryi, tam w ciszy modliliśmy się, a na koniec dwóch kapłanów wstawiało się za nami indywidualnie, z nałożeniem rąk na głowę. Schodząc z góry objawień dotarliśmy do miejsca *niebieskich krzyży* gdzie właśnie Mirjana miała objawienia z okazji swoich 50 urodzin. Maryja pragnie, abyśmy odczuwali radość błogosławieństwa Bożej obietnicy, tego najbardziej brakuje mi w polskim Kościele, radości, że Ten, w którego wierzymy ma moc i nie waha się jej użyć, jeśli tylko będziemy jej szczerze pragnąć – ku naszemu zbawieniu oczywiście.

Jednym z punktów naszej wyprawy było spotkanie z Nancy, o czym wspominałem wcześniej. I tutaj kolejne doświadczenie Bożego działania poprzez świadectwo kobiety. Parafrazując to, co po ludzku niemożliwe, u Boga wszystko jest możliwe. Nie będę przytaczał całego świadectwa, powiem tylko, że to co wzbudza lęk w naszym życiu i to co jest moim grzechem, dla Boga jest miejscem spotkania i wylania swojej łaski i miłości. Rozwody, homoseksualizm, alkoholizm, to nieliczne problemy które dotknęły rodzinę Nancy

i Patryka. Od kiedy się nawrócili, nie mają wątpliwości co do obecności Maryi w Medziugorju, mimo iż Jej nie widzieli. Zapragnęli być Jej „sąsiadami”, sprzedali wszystko i przenieśli się do Medziugorja.

Niestety wszystko co dobre szybko się kończy, w piątek popołudniu ruszyliśmy do Polski, tym razem udało się zobaczyć panoramę górską za dnia.

Pozostało wspomnienie, radość i chęć kolejnego odwiedzenia Medziugorja, aby na nowo i na nowo, doświadczyć tamtej duchowości. Czego i Tobie życzę drogi Bracie i droga Siostró. W tym miejscu dziękuję też wszystkim Dobrodziejom, którzy z hojności swego serca przyczynili się do naszego wyjazdu i pozwolili nam doświadczyć tego miejsca i łaski z Nieba. Niech Wam Dobry Bóg błogosławi po tyśiąćkroć. Amen.

Mateusz Jasnos

Pobratymstwo

Jak to było

Droga rodzino modlitewna, grzech jest rzeczywistością, która zadomowiła się na tej ziemi i jest wtopiony w naturę ludzką – rodzimy się z nim i z nim żyjemy. Jest jak cień, który nieustannie nam towarzyszy i który pada na ziemię wszędzie tam, gdziekolwiek byśmy się nie znaleźli. Jest jak nasza śmiertelność, która wytycza nasz grób, który tylko do nas należy i którego nikt na tym świecie nam nie odbierze. Grzech nie zaokrętował się na naszą życiową barkę jako żeglarz czy jako pasażer – on jest częścią naszej ludzkiej natury. Przeniknął naszą ludzką naturę, zniewala ją i oplata pętami, obciąża i rani.

Podatność na zranienia została przeniesiona na całe potomstwo Adama. Jezus, nasz Zbawiciel, daje nam swoje sakramenty i łaski, które nas wyzwalają i tylko one podnoszą nas do poziomu boskiego życia wypełnionego łaskami. Jednakże zło skłonności i kruchość człowieka, powodują, że grzech pozostaje w nas i z nami. Mówi o tym II Sobór Watykański – „człowiek sam z siebie nie jest zdolny pokonać zła, dlatego każdy czuje się jakby był skuty łańcuchami” (GS 13). Stąd też jesteśmy wezwani do modlitwy i nieustannego czuwania, aby przeciwnik nie mógł nas pokonać.

W pierwszych dniach objawień, kiedy policja pilnowała domu, w którym przebywali widzący, Matka Boża objawiła

się 10-letniemu Jakovovi przekazując mu następujące słowa: „Przełącz orędzie, że ludzie powinni pościć...”. Jakov wiedząc, że domu pilnuje milicja, skonsternowany odpowiedział: „Nie mogę przekazać tego orędzia, bo mnie milicja pilnuje”. Matka Boża na to odpowiedziała: „Módl się”. Jakov uklęknął pod krzyżem i zaczął odmawiać pięć razy *Ojcze Nasz* dla uczczenia pięciu ran Jezusowych. Po odmówieniu modlitwy, podszedł do okna i zobaczył, że pilnujący go policjant śpi w najlepsze oparty o zaciemniony mur. Chłopiec wyskoczył przez okno i przez winnice na bosaka dobiegł do kościoła, który był wypełniony wiernymi po brzegi tak, że ci którzy się w nim nie zmieścili stali na zewnątrz.

Przecisnął się przez tłum do ołtarza i dał mi znak, że ma orędzie. Przybliżyłem mu mikrofon do ust, a on swoim dziecięcym głosem, który dotarł do każdego serca i każdej duszy powiedział: „Matka Boża dzisiaj powiedziała: «Powiedz ludziom, żeby zaczęli pościć»”. Wszyscy oniemieli, nastała głęboka cisza, a po chwili cały lud Boży, zebrany w tym dniu wokół stołu Pańskiego, głośno zadeklarował, że podejmuje post o chlebie i wodzie. To była akurat środa, więc decyzja o poście objęła jeszcze czwartek, piątek i sobotę.

Ludzie z entuzjazmem podjęli to wzwanie i przestali gotować. Chleb i woda przez te dni stanowiły jedyne pożywienia w domach wierzących parafian. Nawet najmłodszy członekowie w tych rodzinach oświadczyli, że nie chcą jeść niczego innego, ponieważ Matka Boża wezwała do postu. Pragnąc wypełnić życzenie Matki Bożej, żadna ofiara nie była dla nich zbyt wielka. Już w trzecim dniu postu z całej parafii, a także z pobliskich miejscowości Hercegowiny, Dalmacji i Bośni zaczęły napływać rzesze pielgrzymów z pragnieniem, aby tu w Medziugorju przystąpić do sakramentu pokuty.

Wielu kapłanów w tamten pamiętny piątek stawilo się do posługi przy spowiedzi i w ten sposób Medziugorje, od tamtej pory, stało się największym konfesjonalem świata. Do dzisiaj niezliczone rzesze pielgrzymów nieustannie przybywają do Medziugorja, aby w tym miejscu oczyścić się ze zła i odciąć się od grzechu, tu doznają uzdrowienia i na podobieństwo marnotrawnego syna w poczuciu szczęścia, ponownie wpadają w objęcia dobrego Ojca.

Ta medziugorska Uczta Baranka jest bardziej radosna od wszystkich wesel, jest bardziej błogosławiona niż wszystkie inne uczty i rauty razem wzięte. W tamten

pamiętny piątek Królowa Pokoju przekazała orędzie o comiesięcznej spowiedzi, a pielgrzymi wzięli sobie je do serca i potraktowali jako zasadę swojego życia. Wielu współczesnych znawców Kościoła twierdzi, że Medziugorje również dzisiaj pełni rolę największego konfesjonatu świata, ponieważ każdemu przybywającemu tu pielgrzymowi oferowany jest post i modlitwa.

Jesteśmy obecnie w okresie Wielkiego Postu – to jest czas łaski. Kto z nas nie słyży mocnego głosu Matki – Wyspowiadajcie się! Idźcie do spowiedzi! Zaiste to jest nasza droga ku wyzwoleniu, szansa na otrzymanie łaski i daru świętości w swoim życiu, w swoim małżeństwie, w Kościele i w świecie. Pycha oraz brak miłości i pokory powstrzymuje wielu, aby tak jak Ojciec Święty Franciszek, uklęknąć na stopniach konfesjonatu i przed kapłanem wyznać swoje grzechy. Przeciwnik nasz syczy nam w ucho wymówkę, że kapłan to też przecież człowiek, lub znajduje jeszcze bardziej perfidną motywację, byle tylko nie pójść do spowiedzi. Wielu ulega tej pokusie, a dopuszczając zniewolenie przez pychę i samolubstwo, przestaje odczuwać swoją grzeszność. Ukrywają więc swoje grzechy, lub pragną je legitymizować. Słychać wtedy głosy, że ludzie są wolni i wolno im robić co im się podoba...

W ten sposób sami izolują się i stawiają się do dyspozycji w służbie zła. Matka Boża wzywa nas do otwarcia się na łaskę, aby Boża miłość mogła przepłynąć przez nas do współczesnego świata, który coraz bardziej staje się światem techniki cyfrowej. Ludziom wydaje się, że w swojej komórce czy w laptopie noszą cały świat. Jednakże, poza wszelkim dobrem, jakie nam oferuje technika, przynosi nam również wiele zła. Młode pokolenia naszych czasów jest zagrożone przez programy zawierające ewidentne zło. O wiele wygodniej i łatwiej jest wejść na złą drogę, niż ćwiczyć się w cnotach. Bardziej pociągająca jest beczynność lub rozrywka niż praca wymagająca trudu, poświęcenia i wyrzeczenia. Zawsze tak było i tak jest obecnie.

W sakramencie spowiedzi otrzymujemy szczególne łaski i siłę do rozpoczęcia nowej drogi. O tej błogosławionej drodze mówi Matka Boża. To jest droga pokoju i chrześcijańskiej dojrzałości. Dojrzały chrześcijanin staje się apostołem, człowiekiem szerzącym pokój i niosącym błogosławieństwo dla domu i ludzi z którymi się spotyka. Człowiek, który korzysta z comiesięcznej spowiedzi, o którą dopomina

się Królowa Pokoju od samego początku objawień, nosi w sobie radość i buduje siebie i swoją rodzinę zgodnie z wolą Bożą. Mimo wszelkich krzyży i doświadczeń, zachowuje pokój i dobro w sercu, całkowicie powierza się Bogu i Jego Opatrzności.

Człowiek korzystający często ze spowiedzi, odnosi zwycięstwo nad złymi skłonnościami i swoim trudnym charakterem. Jest w stanie pokonać pociąg do alkoholu, narkotyków, używania bluźnierczych przekleństw i innych słabości. Spowiedź wzmacnia i leczy kruche i słabego człowieka. Dlatego, jeśli chcesz pomóc drugiemu, staraj się doprowadzić go do Jezusa w sakramencie pojednania, nade wszystkim modląc się za niego, traktując go przyjaźnie i dając dobry przykład własnym życiem. Bądź Miłosiernym Samarytaninem dla swojego bliźniego.

W tym miesiącu będziemy modlić się w następujących intencjach: – **za spowiedników**, aby cierpliwie i z miłością traktowali swoich penitentów ukazując im oblicze dobrego i miłosiernego Ojca. O dar pokoju, uzdrowienie serca i łaskę spotkania z Jezusem przez posługę kapłanów dla każdego, kto w czasie Wielkiego Postu przystąpi do spowiedzi; – **za tych, którzy odrzucili spowiedź** skazując się na odcięcie od źródła łaski. Niech okres Świąt Wielkanocnych stanie się dla nich czasem powrotu do wiary i Kościoła dla pełnego przeżywania jedności ze swoją rodziną i z Kościołem; – **za osoby przystępujące do spowiedzi** jedynie z nawyku i dla zachowania tradycji, o łaskę osobistego spotkania z Dobrym Pasterzem i Zbawicielem, które zaowocuje nawróceniem serca i zmianą sposobu życia. Amen.

Pobratymstwo Modlitewne Sziroki Brijeg

Serwis Rodzinny



**Don Pietro
Zorza
w Polsce**

1-6 lipca 2013 r.

Spowiedź

My przez chrzest otrzymaliśmy Ducha Świętego i mamy Go w sobie. W Medzjugorju na samym początku Matka Boża powiedziała: *idźcie do spowiedzi*. Kiedy się

spowiadacie stajecie się osobami najpiękniejszymi na świecie.

Ten kościół, o malowaniu którego ojciec opowiadał, został zbudowany przez architekta ludzkiego ale dusza ludzka, która jest ochrzczona ma architekta, którym jest sam Bóg i wy stajecie się stworzeniami najpiękniejszymi na świecie. Po waszej spowiedzi Bóg Ojciec rozkochuje się w pięknie, które stworzył w was i dlatego Matka Boża mówi spowiadajcie się. Wy tutaj również odnowiliście ten kościół, ale po jakimś czasie widać drobne plamy, uszczerbki. Tak samo i my podczas naszego życia mamy również plamy. Matka Boża powiedziała: – spowiadajcie się co najmniej raz w miesiącu, bo jeżeli zdarzy się, że na tą waszą perłową duszę różne palmy się dostaną, to przez sakrament spowiedzi stajecie się znowu pięknymi, a Bóg na was patrzy i coraz bardziej się w was zakochuje.

A Duch Święty dobrze się w was czuje i Duch Święty sprawia, że Jego dary w was zaczynają wzrastać. Jeżeli będziecie robić ten krok duchowy, to będziecie spowiadać się co tydzień i w ten sposób będziecie piękniejsi, a Duch Święty będzie sprawiał, że dary będą w was wzrastać, pogłębiać się. Pewnego dnia Matka Boża powiedziała: – na ołtarzu, przy Tabernakulum ustawcie kwiaty, nigdy nie zostawiajcie Jezusa bez kwiatów. Ja tym kilku moim parafiankom, które przychodziły do kościoła powiedziałem o tym i po jakimś czasie kościół wyglądał jak ogród botaniczny.

A Matka Boża przez to chciała mi powiedzieć: – ten kościół jest świątynią Jezusa, a wy jesteście świątynią Ducha Świętego, napelnijacie waszą duszę pięknymi kwiatami. I powiedziała, jakie to są te piękne kwiaty, które powinniśmy sadzić w naszej świątyni Ducha Świętego. Tymi najpiękniejszymi kwiatami są trzy cnoty Boskie, które otrzymaliśmy w sakramencie Chrztu Świętego.

1 – **Miłość Boża** – przyjmujcie coraz bardziej miłość Bożą i na tą miłość Bożą odpowiadajcie coraz większą miłością.

2 – Miejcie zaufanie do Boga i coraz większą **nadzieję**.

3 – Później tak jak u św. Pawła ta nadzieja musi stać się pewnością przez **wiarę**, że pewnego dnia wejdziemy do nieba.

Potem swoją duszę karmcie cnotami, cnotą pokory i innymi cnotami, które są w chrześcijaństwie. W ten sposób odnowicie ziemski raj zniszczony przez grzech. Tak jak w ogrodzie z pierwszymi

rodzicami Bóg przechadzał się po ogrodzie i rozmawiał z nimi tak dziś Bóg odnalazł ten ziemski ogród, którym są nasze dusze. Można powiedzieć 24 godziny na dzień On chodzi po naszej duszy, a Duch Święty ma to zadanie, aby te wszystkie dary swoje zasiać w tych naszych duszach. Matka Boża powiedziała, że Bóg pozwolił Jej obdarzyć wszystkich, którzy przyjmą ten styl życia, w tym czasie destrukcji jaka teraz jest na świecie, poszczególnymi darami, bo przyszła tutaj jako Królowa Pokoju. (cdn)

Śladami naszej wiary – 7

Dzień 10 – 18 października 2013 r. cd – 2

Jednym z ostatnich punktów na trasie naszej pielgrzymki była Rawenna leżąca w regionie Emilia-Romania. Po kilku godzinach podróży, udaliśmy się na spacer po mieście, znanym głównie z mozaik. Mozaiki te pochodzące z okresu wczesnego chrześcijaństwa znajdują się w ośmiu zabudawkach i w 1996 r. zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Z Rawenną związany był także Dante. Na zaproszenie rządzącego miastem rodu da Polenta, spędził on tam ostatnie lata swego życia i ukończył „Boską Komedię”. Zmarł w 1381 r. i został pochowany przy kościele św. Franciszka. Do dziś można zobaczyć w tym miejscu jego grobowiec.

Zwiedzanie rozpoczęliśmy odmówieniem koronki do Bożego Miłosierdzia przed zamkniętą jeszcze z powodu sjęsty katedrą Zmartwychwstania Pańskiego, znaną jako Duomo di Ravenna. Po modlitwie mogliśmy już wejść do środka tej barokowej świątyni, ale nie udało nam się zbyt dużo zobaczyć, ponieważ trwały przygotowywania do koncertu. Przeszliśmy więc do Bazyliki Ortodoksów, zwanego też Bazyliki Neona. Zbudowane zostało w V wieku i jest jednym z najlepiej zachowanych budynków tego typu. Wewnątrz kopuły wykonano mozaikę, przedstawiającą Chrzt Jezusa, a wokół umieszczono postacie 12 apostołów. Stamtąd udaliśmy się do Muzeum Arcybiskupiego, mieszczącego się w Pałacu Biskupim. Jest tam m.in. Kaplica Arcybiskupia ozdobiona mozaikami.

Kolejnym miejscem była Bazylika Św. Apolinarego – Sant' Apollinare Nuovo, powstała w VI wieku. Charakterystycznym elementem tej świątyni są mozaiki na obu ścianach nawy głównej, ułożone w trzech poziomych pasach. U góry przedstawione są wydarzenia z Nowego

Testamentu, cuda Jezusa i Jego męka, poniżej wizerunki apostołów i proroków, a najniżej orszaki męczenników i męczenników. Następnie na naszej drodze znalazła się Bazylika Św. Witalisa – Basilica di San Vitale. To świątynia typowo bizantyjska, wzniesiona na planie ośmioboku z niszami. Ozdobiona jest licznymi mozaikami.

Ostatnim miejscem było Mauzoleum Galli Placydii, znajdujące się obok bazyliki. Jego wnętrze również bogato ozdobione jest mozaikami. Zwiedzając kolejno świątynie i budowle, byliśmy rzeczywiście pod wrażeniem pięknych mozaik. Jednak przykre jest to, że kościoły te w większości nie są już obecnie miejscami kultu, ale bardziej obiektami muzealnymi.

Po zapoznaniu się z centrum Rawenny i jej najważniejszymi zabytkami, wróciliśmy do autokaru. Kierowaliśmy się w stronę Lavezzoli, nie przypuszczając, że tak jak Matka Boża z Nazaretu udajemy się do Betlejem. Aż trudno uwierzyć, że to już ostatni nocleg, bo ten czas minął niezwykle szybko. Lavezzola to niewielka miejscowość w pobliżu Rawenny. Proboszczem parafii p.w. św. Maurelio jest ks. Pietro Zorza, związany z Medziugorjem. Często zapraszany jest do różnych krajów, aby podzielić się swoim świadectwem i głosić ludziom przesłanie Królowej Pokoju.

Kiedy przyjechaliśmy w kościele akurat skończyła się Msza Święta i trwała adoracja Najświętszego Sakramentu. Poszliśmy więc na krótką modlitwę, po której przeszliśmy do odzyskanego przedszkola, które działało kiedyś przy parafii, a zostało sprzedane jak i inne dobra kościelne. Region ten był i jest najbardziej komunistycznym regionem Włoch, gdzie trzeba było należeć do partii, aby móc żyć na tym terenie lub go opuścić.

Warunki są opłakane, wymagające remontu, ale nie ma tego ani komu ani dla kogo robić, gdyż dzieci rodzi się coraz mniej a i parafian nie jest za dużo. Na 4000 mieszkańców, parafian było 50, kiedy don Pietro tu przybył. Teraz po dwudziestu latach proboszczowania jest ich 100. Don Pietro mieszka w jeszcze skromniejszych warunkach, ale on patrzy na to wszystko innymi oczami.

Tu mogliśmy zobaczyć i przekonać się, że Włochy to kraj ogromnych dysproporcji, w którym dba się o duże miasta, chętnie odwiedzane przez turystów, natomiast małe miejscowości, gdzieś na peryferiach, są po prostu zaniedbane, a ludziom brakuje środków na utrzymanie. Niestety w parze z biedą materialną idzie ubóstwo

duchowe, ponieważ niewiele osób chodzi do kościoła. Trudno więc zebrać środki niezbędne na remont budynków parafialnych. Wielu z nas pewnie uświadomiło sobie, że tak naprawdę często nie doceniamy sobie tego, co mamy i za mało dziękujemy Panu Bogu za Jego dobroć wobec nas. Z drugiej strony nasuwała się refleksja, że przecież Święta Rodzina w Betlejem miała o wiele gorsze warunki. A przecież zawsze wszelkie trudy i niewygody można z miłością ofiarować Bogu w różnych intencjach, jakie nosimy w sercach.

Wieczorem po rozlokowaniu się w poszczególnych salach, wróciliśmy do kościoła, gdzie don Pietro wygłosił do nas konferencję na temat wartości Eucharystii, wyjaśniając poszczególne jej części. Później nasi kapłani odprawili Mszę Świętą, po której była adoracja Najświętszego Sakramentu. Część osób pozostała w kościele przez całą noc, a inni udali się na nocleg.

Dzień 11 – 19 października 2013 r.

Ostatni poranek we Włoszech i chyba każdemu smutno na myśl, że czas naszego pielgrzymowania nieubłaganie dobiega końca. W grupie panowała rodzinna i bardzo radosna atmosfera. Zdażyliśmy się poznać i zaprzyjaźnić. Trudno więc sobie wyobrazić rozstanie. Przed południem uczestniczyliśmy we Mszy Św., podczas której ks. Pietro wygłosił kazanie. Po niej modlił się jeszcze indywidualnie nad każdym z nas. Następnie pożegnaliśmy się i ok. 13:00 wyruszyliśmy w drogę. Tym razem czekała nas długa podróż już bezpośrednio do Polski. Oczywiście nikomu się nie nudziło, bo nasi duszpasterze oraz siostry przewodniczki zadbały o to, by ten czas minął nam miło i radośnie. Nie brakowało wspólnej modlitwy, śpiewu, a także konferencji i świadectw. Były też postoje dłuższe i krótsze, żebyśmy mogli rozprostować kości i się posilić. Wraz ze zmniejszającą się odległością do Polski, za oknami autokaru było niestety coraz zimniej. Tak minęła nam sobota, a w nocy, którą spędziliśmy w autokarze każdy w miarę możliwości odpoczywał, by choć trochę nabrać sił na następny dzień.

Dzień 12 – 20 października 2013 r.

Wczesnym rankiem dojechaliśmy szczęśliwie do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie – Łagiewnikach. Tam rozpoczęliśmy i zakończyliśmy nasze pielgrzymowanie. Niestety Polska powitała nas bardzo niską temperaturą, przeżyliśmy więc lekki szok termiczny. Ale nasze serca były gorące, wypełnione ogromnym szczęściem oraz dziękczynieniem Bogu

i Maryi za wszystko, czego dane nam było doświadczyć w tym czasie, za każdą otrzymaną łaskę, za każde święte miejsce, które dane nam było nawiedzić, za nasze siostry i braci, z którymi mogliśmy pielgrzymować i za wszystkich napotkanych po drodze ludzi. Z tym dziękczynieniem udaliśmy się do sanktuarium i złożyliśmy na ołtarzu podczas Mszy Świętej telewizyjnej sprawowanej o godz. 7:00.

Po Eucharystii nadszedł dla naszej grupy wzruszający czas podziękowań i pożegnań, którym nie było końca. Dziękowaliśmy naszej wspaniałej, niestrudzonej organizatorce i przewodniczącej – siostrze Ewie, siostrze Wandzie, wspierającej ją wytrwale w oprowadzaniu oraz dzieleniu się z nami swoją wiedzą i opowiadaniem, które nieraz rozśmieszały nas do łez, duszpasterzom: o. Janowi Pawłowi, ks. Zbigniewowi i ks. Wojciechowi, którzy troszczyli się o umocnienie i pogłębienie naszej wiary przez sprawowanie Eucharystii, adorację Najświętszego Sakramentu, wspólną modlitwę, błogosławieństwo, konferencje i rozmowy, naszym kierowcom, którzy dbali o nasze bezpieczeństwo podczas podróży i dawali świadectwo swoją postawą, uczestnicząc wraz z nami każdego dnia we wszystkich punktach pielgrzymki. A sobie nawzajem dziękowaliśmy za dobroć, życzliwość, otwartość, wszelką okazaną pomoc, niekończące się rozmowy i uśmiech, którym każdy dzielił się z innym pomimo zmęczenia. Z pewnością ten czas pozostanie nam na długo w sercu i pamięci, a jego owoce będziemy odkrywać w naszym życiu. Ale być może znów będzie nam dane spotkać się i razem wyruszyć na pielgrzymkowy szlak... Co daj Panie Boże – Amen.

Magdalena Buczek

ECHO Echa

Kochany zespół Redakcji „Echa Maryi Królowej Pokoju”, serdecznie Bóg zapłać za przesłanie mi „Echa”. Czytam je dwukrotnie, przekazuję innym, rozpowszechniam niektóre artykuły. Tak bogata i piękna jest treść tej skromnej gazetki.

Ostatnio otrzymałam wraz z gazetką „Nowennę Pompejańską”, która mnie bardzo zaciękała. Pierwszy raz z nazwą tej nowenny spotkałam się czytając dwumiesięcznik „Miłujcie się” Nr 1/2013 w artykule „Owoc zaufania”.

Anna P.

Trzy dni

W listopadzie 2013 r. zaczęły się moje problemy ze słuchem nagle zaczęłam słyszeć trzaski, chrobotanie zamiast normalnych głosów udałam się wówczas natychmiast do lekarza, badania wykazały ubytek słuchu na wysokich częstotliwościach. Natychmiast uruchomiono standardowe leczenie w takich sytuacjach. Leczenie to nie przyniosło jednak upragnionego przez mnie efektu tzn. nie odzyskałam poziomu słuchu sprzed zdarzenia.

Cały czas modliłam się i otrzymywałam odpowiedź Pana – *to jest dla Chwały Bożej*. Nie wiedziałam co te słowa miałyby dla mnie oznaczać, skoro absolutnie nic się nie poprawiało. Oczywiście znalazłam w tym doświadczeniu dużo więcej czasu dla Pana – prawie codziennie przez miesiąc Adoracja Najświętszego Sakramentu. Nigdy nie przeszło mi wówczas przez myśl, że może być gorzej modliłam się o lepiej.

Niecały tydzień po zakończeniu nowenny pompejańskiej i dzień po zakończeniu nowenny do Św. Charbela obudziłam się i okazało się, że prawie nic nie jestem w stanie usłyszeć po kilku godzinach – wokół mnie zapanowała głucha cisza. W sercu poczułam rozżalenie do moich Wstawienników. Badanie wykazały niemalże całkowitą głuchotę – poziom kwalifikujący się do implantu słuchowego. Leczenie zastosowano podobne jak w listopadzie, ale nie bardzo wierzyłam w jego efekty. Czułam, że tylko Bóg może być moim Uzdrowicielem.

Tym razem rozpoczęłam prawdziwy szturm do nieba wiedziałam, że modlitwa najbliższych to za mało i w lutym tego roku za pośrednictwem internetowego Echa zwracałam się do Was z prośbą o modlitwę o odzyskanie słuchu. Bóg okazał się miłosierny i wysłuchał modlitw zanoszonych do Niego w tej intencji. Chwała Panu.

Nie tylko odzyskałam słuch prawie całkowicie (jeszcze tylko na częstotliwościach mowy nie wrócił całkowicie do stanu wcześniejszego) – ale wszystko w rękach Pana!

Bóg uzdrowił nie tylko mój słuch ale dokonał uzdrowienia wewnętrznego. Zaufałam Mu jak nigdy dotąd. Wtedy kiedy straciłam kompletnie kontrolę nad swoim życiem – mój cały świat runął. W jednej chwili doświadczyłam pustki, że nie wiem dokąd zmierzam i jedyne co mogę to zaufać Bogu jeszcze bardziej powtarzając z ufnością: *nie moja ale Twoja wola niech się stanie*. Było to bardzo trudne, ale też w tym zaufaniu wiem, że mnie czule prowadził, że nie oszalałam ale przeszłam przez trzy dni kompletnej ciszy.

Zobaczyłam w ilu obszarach mojego życia, tak naprawdę to ja sprawowałam kontrolę. Ile we mnie było nieuzdrowionych emocji, braku akceptacji najbliższych takimi jakimi są.

Bóg te wszystkie miejsca dotknął swoją miłością i nie tylko odzyskałam słuch ale życie inne od tego poprzedniego. Doświadczenie to było najtrudniejsze w moim życiu, ale jestem wdzięczna Bogu za to wszystko czego we mnie dokonał.

Za to wszystko Bogu wielkie Bóg zapłać!!! Dziś wiem, że dokonuje rzeczy niemożliwych po ludzku i Jego łaska przekracza nasze wyobrażenia. Dziękuję za modlitwę życząc, by Jezus Zmartwychwstały napełnił wasze serca miłością i tymi łaskami które są wam najbardziej potrzebne. Bóg zapłać – pozdrawiam w Panu.

Olga Dusza

Szczęść Boże. Na radosne Święta Zmartwychwstania Pańskiego Drogiej Redakcji, składam serdeczne życzenia. Życzę dotknięcia chwały Zmartwychwstałego Chrystusa, udziału w Jego radości, pokoju i nadziei z przyszłego przebywania z Nim.

Bardzo serdecznie dziękuję za artykuł, który ukazał się w marcowym numerze Echa (314) – Ukrzyżowana Miłość. Zainteresowanie było ogromne. Dzięki Bogu i Jego łasce wytrwaliśmy w modlitwie przez cały Okres Wielkiego Postu. Chwała Panu. Serdecznie pozdrawiam wszystkie osoby, które brały udział w rozważaniu Męki Pana Jezusa, Siostry Zakonne i Grupy modlitewne, które nas wspierały modlitwą. Szczęść Boże.

J. Brodowska

Od Redakcji

Ikona św. Józefa (na pierwszej stronie i obrazki dołączone do Echa), Patrona Karmelu Niepokalanej Pani Jasnogórskiej i św. Józefa w Hafnarfjörður na Islandii, została napisana przez jedną z Mniszek tego klasztoru z okazji 70-lecia istnienia Klasztoru i 25-lecia przybycia sióstr z Polski. Obrazki można zamawiać: „Druk-Allegro” s.c., Borowianka, ul. Tartakowa 107, 42-125 Kamyk; tel. 34/3183689 w. 321, 509 070 076, e-mail: biuro@drukallegro.pl

25 maja w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawować ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzielo” Echa.

15.06-18.06.2014 – Góra Świętej Anny/Opole. Rekolekcje s. Margarithy Valappila i ks. Manfred Huber – „Wtedy Matka Jego powiedziała

do slug: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie» (J 2, 5)”. Skierowane do osób, które pragną przemiany serca, odnowienia relacji z Bogiem, uzdrowienia wewnętrznego, uwolnienia z tego wszystkiego co je ogranicza i sprawia, że nie żyją pełnią życia. Do tych osób, które we własnym życiu pragną doświadczyć żywej obecności i działania Jezusa jak było w Kanie Galilejskiej i stać się świadkiem cudu przemiany. Zapisy i info: Olga Dusza, 22/8673275 (po 17:00), rekolekcjeinfo@gmail.com

WYJAZDY 2014

Medziugorje – Pielgrzymki bez turystyki

- **28.05–05.06** – Pobratymstwo – 519057937
- **06–14.06** – Zesłanie Ducha Świętego
- **12–20.07** – Mini „Mladifest Polski”
- **28.09–05.10** – Anielska. Zapisy w Redakcji

WYSOKIE KOŁO 2014

VII Ogólnopolska Pielgrzymka Apostolatu „Margaretka”.

Sanktuarium Królowej Różańca Św. Wysokie Koło, **sobota 14.06.2014 r.** Zgłoszenia ks. Szymon Mucha: tel: 48-6215135, szymmucha@wp.pl

OBORY 2014

XV Ogólnopolski Wieczernik Królowej Pokoju, sobota 12 lipca w godz. 10.00–19.00. pod hasłem: „Wierzę w Syna Bożego”. Zgłoszenia i informacje: o. Piotr Męczyński, 606 989 710; 54/280 11 59, wew. 23, e-mail: opiotr@obory.com.pl Szczegółowy program na www.obory.com.pl Zapraszam – o. Piotr.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe nowe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; BNP Paribas Bank Polska SA. 57 1600 1013 0002 0011 6088 3150. – **serdeczne Bóg zapłać za ofiary.**

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu. Zamówienia pozostawione na sekretarce bez podania nr telefonu nie będą realizowane.

Zapraszamy na naszą stronę:
www.krolowa-pokoju.com.pl

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1
tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, M. Migocka
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M.E. Jurasz

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
utrzymuje się z ofiar

Nakład: 12.900 egz.